

Z zagranicy

W dniu święta narodowego Rumunii — 23. VIII. 1976

3 miliony DWT pod rumuńską banderą

Powszechnie wiadomo, że Rumunia idzie naprzód milowymi krokami, odrabia zapóźnienia i zapowiada doścignięcie do państw produkujących za 15 do 20 lat. W minionej pięcioletniej średniej roczny wzrost produkcji przemysłowej przekroczył 13 proc., zaś w tej samej 10,2 do 11,2 proc. W tym roku załogi zakładów przemysłowych opóźnienia są dobre, zaś w rolnictwie — jeśli kukurydza tak obradzi jak pszenica — urodzaje mogą być rekordowe. Jest jednak taka dziedzin gospodarki, która rozwija się szczególnie dynamicznie i to w dużym stopniu dzięki naszej pomocy. Warto chyba zapoznać się z nią bliżej. Mam na myśli przemysł stoczniowy i flotę handlową. Konfrontując wielkość z innymi faktami, nasunęło mi się pytanie: kiedy on dogonia nas na morzu?

O takich możliwościach świadczą złożona ostatnio przez zastępcę szefa rumuńskiej marynarki handlowej, Moise Silvestru następujące wypowiedzi.

— Na początku 1975 r. na nową flotę handlową przekroczył pierwszy milion DWT. W 1980 roku powinna przekroczyć trzeci milion.

Z tego świadczą wyniki, które już obecnie, w 1976 r. rumuńska flota handlowa zbliża się swoimi potencjałami do pięćdziesięciu procent potencjału naszej floty handlowej. A jeszcze w 1970 r. było to niespełna 20 proc.

„DWUTYSIĘCZNIKÓW” DLA POLSKI

W 1966 r. rumuńskie stocznie na Dunaju: w Galaacu, Turnu Severin, Olteanu czy Braili zajmowały się głównie naprawami i jeśli budowały jednostki pływające to niewielkie, głównie zresztą rzeczne. Jedyną morską stocznią w Konstancji zgodnie ze swoimi możliwościami nosiła nazwę — remontowa.

W tym właśnie roku podpisał umowę z Rumunią na budowanie dla nas w stoczni w Turnu Severin dwunastu dwutysięczników. Potrzeby naszej w tym czasie były ogromne, a polskie stocznie ugiwały się pod ciężarem zamówień armatorów — ze zbrojeni, zachodu. Nasi rumuńscy przyjaciele stawiali sprawy jasno — „Pomóżcie nam, nabierzemy doświadczenia”.

Przeanalizowaliśmy dokumentację. Zorganizowaliśmy szereg sympozjów, w toku których doświadczeni specjaliści z polskich stoczni przekazywali swoje wiedzę rumuńskim adeptom budownictwa okrętowego. Wyposażenie statków też pochodziło z Polski. Najpierw montowali je nasi fachowcy, potem rumuńscy (pod naszym nadzorem), wreszcie robili to sami bez naszej pomocy. Ostatni z tych dwutysięczników zwodowano w czerwcu 1972 r. otrzymał on nazwę „Swieradów-Zdrój”. Była to seria „zdrójów”. Pływała do dziś po morzach i oceanach „Brami”, „Ciechocinek”, „Bus”, „Kudowa” i inne „zdrój”. Są to jednostki bardzo dobre.

W MANGALII RODZI SIĘ SIÓDMY...

27 kwietnia 1972 r. Komitet Centralny RPK podjął specjalną uchwałę o rozbudowie dwóch stoczni: w Galaacu i Konstancji. Zwiększaliśmy jedną i drugą. Inż. Dumitru Fuiorea, dyrektor stoczni w Konstancji, która w 1970 r. zatrudniała 2 tys. ludzi, zaś teraz już prawie 9

W BIAŁOSTOCKIEJ „PASMANCIE” ZAŁOGA, JAK CO ROKU, PRZYSTĄPIŁA DO WEWNĄTRZ-ZAKŁADOWEGO WSPÓŁZAWODNICTWA. BRANIE BĘDĄ POD UWAGĘ TAKIE SPRAWY JAK: PORZĄDEK, CZYSTOŚĆ I ESTETYKA NA STANOWISKU PRACY.

W takim samym konkursie przed rokiem dział farbiarni i apretury zajęli trzecie, a więc punktowane miejsce. O tym, że punktowane miejsce to nie jest tylko i wyłącznie kwestia punktu, bo właściwie jest to miejsce przedostatnie, jako że w konkursie brał udział robotnik czterech działów. Nie jest zresztą łatwo utrzymać czystość w farbiarni jak np. na kłach, gdzie jest kolorowo i tęczo. Pełno tu pary i wody ściekającej na posadzki. Ale farbiarze będą się starali podciągnąć na miejsce wyższe.

MOŻNA NA NIĄ LICZYĆ

Gdy załoga jest zdolna, w pracy ofiarna, zwykle się mówi, że „można na nią zawezwać”. Ale co to znaczy w przypadku farbiarzy? Otóż znaczy bardzo wiele. Bo na przykład jeśli postanowią oszczędzać parę i energię elektryczną, to jest to rzecz nie zwykła istotna. Pilnują jej, jakby była ich własnością. Nadają tamtośmądane przed kooperantów kolory, a Lidia Samoraduk układa gotowy produkt w pecku i już można zabierać do fabryk obuwicznych.

To tylko jeden przykład, bo przecież nie na sznurowadłach „Pasmanta” stoi. Wyrobów jest więcej — taśmy elastyczne, taśmy wymiennie ozdobne do przybrania i wykańczania konfekcji.

MYŚLENIE O PRACY

Dawno już skończył się czas kolorystycznej nudy, szaroburli. Rynek żąda bogatej palety kolorów, trwałych. I jak tym zadaniem sprostać, jakie metody pracy zastosować — o to dba kierownik działu farbiarni i apretury inż. mgr

Emilia Gomolińska. Długie i żmudne badania przeprowadzone w pracowni kolorów i kolorystyki, kierownictwem inż. Honoraty Siemionowicz, dają nadszperkowane wyniki. Zgłoszono już kilka wniosków z zakresu ulepszenia technologii. Bo w tych zakładach, które nie przeszły jeszcze kompletnej modernizacji, aż się prosi, żeby coś ulepszyć, udoskonalić, żeby przy tych samych maszynach i urządzeniach nadać wyrobom większe walory, żeby były to produkty o lepszej jakości i właściwości użytkowej.

Można by długo opisywać wszystkie procesy produkcyjne, ulepszone przez inż. Gomolińską. Dzięki wprowadzeniu wielu zmian w procesach

wych, zastosowanie ich w odpowiednich dawkach i odpowiednim czasie. Te zmiany przynoszące lepsze efekty, wciągają załogę do pracy, zmuszają do myślenia innymi kategoriami o pracy, która staje się coraz bardziej ciekawa i absorbująca. I tylko dzięki temu niekiedy skądś tyle czasu i siły, bo przecież jest delikatna. A wiadomo, że praca w farbiarni to jeszcze nie wszystko.

TO WSZYSTKO SKŁADA SIĘ NA ŻYCIE

Inż. Emilia Gomolińska — przez dwie kadencje pełniła funkcję II sekretarza organi-

zacji partyjnej, jest przewodniczącą zakładowego Koła Stowarzyszenia Włókienników Polskich. Udział we wszystkich poczynaniach zakładu takich jak gospodarka surowcami, zmiany technologii, realizacja planów produkcyjnych, szkolenia, odczyty, opieka nad młodzieżą — wypełniała czas bez reszty.

Nawet kiedy inż. Gomolińska mówi — że jak wychodzi z domu do pracy to zostawia za progiem wszystkie domowe problemy, a jak opuszcza zakład, to już przestaje myśleć o sprawach zawodowych — to i tak niekiedy nie wie, że to nie jest jej życie. Ona, która przy porządkach w mieszkaniu pomyśli o tym, czy kolor przetrzymał, czy kolor przetrzymał, a kiedy dogadała procesu wybielenia w swoim dziale — to pomyśli o dzieciach, czy wzięły drugie śniadanie do szkoły, czy czego nie zapomnieli. To wszystko składa się na życie. Dom, dwie dzieci. Jedno

TO JEST WŁAŚNIE TO

Trafie pod dobre kierownictwo na początek pracy zawodowej — to prawie jak wygrana. Od swego pierwszego kierownika inż. Gomolińska przejęła upór w dążeniu do celu, niepokój w poszukiwaniach coraz lepszych efektów i to, że się nie zalamuje gdy napotka trudności. A że nie pracuje jako naukowiec, o czym kiedyś tak bardzo marzyła? No, praca z ludźmi, ciągły ruch, odpowiedzialność za produkcję, za załogę, ani mowy o błogim spokoju — to jest właśnie to, bez czego inż. mgr Emilia Gomolińska nie mogła by się obejść.

ANNA ZAREMBINA

„Pasmanta” na sznurowadłach stoi

choćby trzeba było poświęcić dodatkowo parę godzin? Więc zostają w farbiarni — Jan Cybulko, Tadeusz Radziejewski, Sabina Fiałowicz, Witold Suszyński, cały dział. Nadają tamtośmądane przed kooperantów kolory, a Lidia Samoraduk układa gotowy produkt w pecku i już można zabierać do fabryk obuwicznych.

To tylko jeden przykład, bo przecież nie na sznurowadłach „Pasmanta” stoi. Wyrobów jest więcej — taśmy elastyczne, taśmy wymiennie ozdobne do przybrania i wykańczania konfekcji.

MYŚLENIE O PRACY

Dawno już skończył się czas kolorystycznej nudy, szaroburli. Rynek żąda bogatej palety kolorów, trwałych. I jak tym zadaniem sprostać, jakie metody pracy zastosować — o to dba kierownik działu farbiarni i apretury inż. mgr

Emilia Gomolińska. Długie i żmudne badania przeprowadzone w pracowni kolorów i kolorystyki, kierownictwem inż. Honoraty Siemionowicz, dają nadszperkowane wyniki. Zgłoszono już kilka wniosków z zakresu ulepszenia technologii. Bo w tych zakładach, które nie przeszły jeszcze kompletnej modernizacji, aż się prosi, żeby coś ulepszyć, udoskonalić, żeby przy tych samych maszynach i urządzeniach nadać wyrobom większe walory, żeby były to produkty o lepszej jakości i właściwości użytkowej.

Można by długo opisywać wszystkie procesy produkcyjne, ulepszone przez inż. Gomolińską. Dzięki wprowadzeniu wielu zmian w procesach

wych, zastosowanie ich w odpowiednich dawkach i odpowiednim czasie. Te zmiany przynoszące lepsze efekty, wciągają załogę do pracy, zmuszają do myślenia innymi kategoriami o pracy, która staje się coraz bardziej ciekawa i absorbująca. I tylko dzięki temu niekiedy skądś tyle czasu i siły, bo przecież jest delikatna. A wiadomo, że praca w farbiarni to jeszcze nie wszystko.

Nawet kiedy inż. Gomolińska mówi — że jak wychodzi z domu do pracy to zostawia za progiem wszystkie domowe problemy, a jak opuszcza zakład, to już przestaje myśleć o sprawach zawodowych — to i tak niekiedy nie wie, że to nie jest jej życie. Ona, która przy porządkach w mieszkaniu pomyśli o tym, czy kolor przetrzymał, czy kolor przetrzymał, a kiedy dogadała procesu wybielenia w swoim dziale — to pomyśli o dzieciach, czy wzięły drugie śniadanie do szkoły, czy czego nie zapomnieli. To wszystko składa się na życie. Dom, dwie dzieci. Jedno

W okresie letnim, kiedy żniwa wymagają najwięcej rąk do pracy, w wielu wsiach organizowane są dziecięce żniwa. Pracujące w polu matki zostawiają spokojnie swoje dzieci pod troskliwą opieką wykwalifikowanych opiekunek. We wsi Lipsk (w woj. su-



NA ZDJĘCIU: maluchy na zjeździe pod troskliwą opieką p. Marii Łukaszewicz.

walskim) z inicjatywy Koła Gospodyń Wiejskich, zorganizowano punkt, do którego przychodzi około 25 maluchów dziennie. Dzieciom prowadzone jest przez nauczycielkę tutejszej Gminnej Szkoły Zborecz panią Marię Łukaszewicz.

W ub. r. władze oświatowe ogłosiły zwołanie i rozpoczęcie prac nad programem oświaty wsi. Programy stały się załącznikami do planu oświaty, a nie do planu budżetu. Teraz czeka administracja naletnie zadanie zrealizacji, a następnie przeprowadzenia programu. Cieszą się, że wreszcie prace nad nowym programem oświaty wsi będą prowadzone na poważnie i nie będą to tylko słowa.

Dzieci i młodzież 28 przed szkołą 45 szkół, włączają w rozpoczynającym się roku szkolnym do nowych budynków. W ok. 6 tys. placówkach oświatowych, które rozpoczęły się na odremontowanych, pchniętych świętą farbą klasach. A jednak nie jesteśmy w pełni zadowoleni, widzimy narastające opóźnienia inwestycyjne. Zdajemy sobie sprawę z powolności, ale na froncie modernizacji bazy technicznej naszych szkół. Władze będą musiały dołożyć wielu starań i wysiłków, by dogonić wiekającą czas.

nie jest więc to dla polskiej oświaty rok ulgowy, lecz rok wielokrotnych wysiłków. Wypada życzyć, by administracja i nauczyciele im podolali, a młodzież, by dostrzegła się do atmosfery wyjątkowej i solidnej pracy całego szkolnictwa.

(Interpres)

T. JEZIORAŃSKI

DRUGA TECZKA SPRAW Z PROSTEK

Ten wątek — samodzielność — będzie się przewijał jeszcze nieraz w różnych ujęciach w późniejszych rozmowach. Przychodzą oto do naczelnika z dwoma sprawami: wiceprezes GS i dyrektor SKR. To daje pretekst do dyskusji o ko-

— Jednak największą bolączką są inwestycje i remonty. Inwestorzy są poza zasięgiem władzy gminnej.

Tu rozpoczyna się długa, jak na gminną skalę, lista obiektywów, przy których roboty się wloką, że końca nie widać.

Trudniej mu dziś nakazać bo mimo szczytów chęci jest skrepowany nowymi układami organizacyjnymi.

Oczywiście i tu łatwo o u-sprawiedliwienie. Duże przedsiębiorstwo to możliwość wprowadzenia nowoczesnego sprzętu, lepszego zorganizowania pracy. Ale pki co, w Prostkach nie czuje się tych korzyści, lecz... brak kasy do kosztów utrzymania.

Dyrektor SKR w Prostkach — Zenon Chudek szczyty się tym, że jego spółdzielnia zajęła drugie miejsce we współzawodnictwie wojewódzkim, ale na ten rok nawet nie robi sobie na to nadziei. Po SKR w Wiśniowie zostało 500 owiec, ale bez paszy i maszyn pozostawione w polu. Trzeba będzie trochę czasu i sporo roboty, żeby z tym „posagiem” znów osiągnąć przyzwoite

Ilustracja pewnych kłopotów z kadrami aktywistów społecznych są dzieje kolegium orzekającego. Inspektor do spraw Rady Narodowej — Józef Klimaszewski zwraca uwagę na co innego:

— Wczoraj na zebraniu komitetu rolnego GRN przyjechał tylko jeden radny. We wszystkich instytucjach gminnych członkom różnych komisji społecznych przysługują diety, tylko w GRN nie ma ekwiwalentu pieniężnego i to jest, moim zdaniem, przyczyną słabej frekwencji. Możemy co prawda płacić radnym za bilety PKS, ale u nas na wieksości tras nie ma połączenia autobusowego, a do najbliższej miejscowości jest 25 km.

Jeśli zwąży, że komisja rolna opiniuje, komu należy przydzielić ziemię z PFZ, komu przyznać dodatk do renty za dobre gospodarowanie, a więc zajmuje się sprawami, które nie powinny długo leżeć w biurku, a ponadto rozstrzyga o innych istotnych problemach ze swojego terenu to takie kłopoty z frekwencją są — bez owijania w bawełnę — niepokojące. Zresztą, widać je również i w działalności innych komisji. Pół bliżej, jeśli przyczyną jest tylko brak diety

wskaźniki. Jednak dyrektor jest zadowolony z nowego nabytku bo studiował zootechnikę, a ostatnio nie miał sposobności, by się tymi umiejętnościami wykazać.

Nowe zadania, ale i sporo przeszkód po drodze. Aniela Janiczek, dziś sekretarz Biura UG, pracowała poprzednio w tutejszej Gminnej Radzie Narodowej, może więc porównywać. Twierdzi, że gmina wygrała na reformie administracyjnej, czego przykładem jest choćby wodociąg dla Prostek, o który poprzednio nie można było się doprosić. Ale znów problemem są kadry.

— W Urzędzie pracują młodzi ludzie i każdego z nich musieliśmy uczyć od początku

gdyż to można by załatwić stosunkowo najszybciej, gorzej — gdyby świadczyło to o pewnym spadku aktywności społecznej. Na wsi bardziej niż w mieście czynny udział mieszkańców we wszystkich sprawach swojego terenu jest szczególnie niezbędny.

Dalej o kłopotach wzrostu. Gminnej służbie rolnej — agendzie Urzędu Gminnego — wyrasta pod bokiem konkurent. To Spółdzielnia Kółek Rolniczych, która też prowadzi działalność instruktażową. Dziś w Prostkach jest np. już dwóch instruktorów do spraw kół gospodyń wiejskich — jeden w pionie administracyjnym, drugi w gospodarczym. Zbędne dublowanie pracy. Prawdopodobnie w najbliższym czasie służba rolna przy naczelniku — powołana, kiedy nie było jeszcze SKR-ów — będzie musiała ulec reorganizacji. Ale to problem nie tylko Prostek.

Stoi w naczelnikowskiej bibliotece biuletyn Ośrodka Badań Naukowych w Białymstoku poświęcony funkcjonowaniu gmin. Kiedy wchodzi kolejny interesant, trzeba przez wać rozmowę, otwieram więc brzozy tomi. Jak wynika z badań białostockich naukowców, problemy Prostek nie różnią się od kłopotów innych gmin. Teczka numer 2 spraw do załatwienia w Prostkach nie odnosi się więc tylko do tej jednej gminy.

IRENEUSZ CHOROSZUCHA

małej, pastel salce wielkiego klubu rwa właśnie wymiar sprawiedliwości. Pzed Kolegium do spraw Wnawroz przy Naczelniku Gminy w Prostkach stoi dwudziestolecie, na oko, traktorzysta z SKR. Dwa dni wcześniej, w sobotę, jechał z wyjazdem w stanie „wskazywaniem na spożytkie alkoholu”, jak to określa prawnicza formuła.

— Czy obwiniony przyznaje się do winy?

— Tak.

Reszta postępowania toczy się gładko, a potem skład orzekający wychodzi na naradę. Po przerwie salka jest pełna. Ludzie już się zwiędzieli, że kogoś karzą. Orzeczenie: półtora tysiąca zł grzywny i ogłoszenie wyroku w zakładzie pracy obwinionego. Po sakramentalnej formule: „Na tym rozkazuje posiedzenie.” dochodzi do głosu opinia społeczna:

— Jak wypili i jechali rowem to zaraz do aresztu zamknąć? — protestuje również chłopaka. (Winowajca, karany w trybie przyspieszonym, przyjechał na kolegium prosto z aresztu).

— Dobrze, dobrze, niech nie. A w domu jeszcze swoje uciury dostanie — odzywa się jakaś kobieta, jak się zaraz wyjaśnia, matka obwinionego. I ten fakt przemawia do dyskusji uchwa ledwo się zaczęła.

— Czyli — ujmując to nieco — obdarzono najmniejszą jednostkę terytorialną, na większą samodzielność, a ludziom brakuje trochę odważi by z tej samodzielności w pełni korzystać.

Ilustruje to przykładem. Bardzo by się przydał rolni-

kom usługowy wysiew nawozu, ale SKR nie ma magazynu do przechowywania nawozów w stanie sykkim.

— Jednak największą bolączką są inwestycje i remonty. Inwestorzy są poza zasięgiem władzy gminnej.

Tu rozpoczyna się długa, jak na gminną skalę, lista obiektywów, przy których roboty się wloką, że końca nie widać.

Trudniej mu dziś nakazać bo mimo szczytów chęci jest skrepowany nowymi układami organizacyjnymi.

Praca szuka człowieka

OGROMNY WYSIŁEK INWESTYCYJNY PIERWSZEJ POŁOWY LAT SIĘMIEDZIESIĄTK DAŁ — OPRÓCZ ZASADNICZEGO ODNOWIENIA BAZY MASZYNOWEJ PRZEMYSŁU — REALNE PODSTAWY DO REALIZACJI HASŁA: ZAPEWNIĆ PEŁNE ZATRUDNIENIE LUDZIOM PRACY W POLSCE. PRZYPOMNIAMY, ŻE HASŁO TO WYSUNIĘTO PO 1970 ROKU JAKO ANTYTEZĘ LAN-SOWANYCH PRZEZ NIEKTÓRYCH EKONOMISTÓW TEORII O OGRANICZONYM ZATRUDNIENIU. WBRĘW TYM TENDENCJOM STWORZY-ŁYMY NOWE STANOWISKA PRACY DLA PRZE-SZŁO 1,8 MLN OSÓB WCHODZĄCYCH W WIEK PRODUKCYJNY. DZIĘKI TEMU WYSIŁKOWI — W PRZECIWIENSTWIE DO SYTUACJI W WIELU ROZWIJAJĄCYCHSIĘ KRAJACH KAPITALISTYCZ-NYCH — NASZE SOCJALISTYCZNE PAŃSTWO W SPO-SÓB POGŁĄDOWY WYKAZUJE, ŻE OBY-ATEL MA ZAPEWNIONY BYT, ŻE POSIADA ŻYCIOWĄ PERSPEKTYWĘ, ŻE MA MOŻLIWOŚĆ WYKORZYSTANIA ZDOBYTYCH KWALIFIKACJI.

Tę prawdę należy z na-
ciśnięciem przypominać
szczególnie dziś, na
tę różnorodnych trudności,
napotykaną w procesie
dynamicznego rozwoju kra-
ju. Nie zamykając oczu na
dotychczasowe nam wszystkim
kłopoty, powinniśmy zawa-
żyć, w sposób obiektyw-
ny dostrzegać nasze zdo-
bysze, które stanowią treść
gwarantującą przetrwanie
dzisiejszych niedostatków.

I tu warto zasłować ma-
dą maksymę wypowiedzia-
ną przez jedną z robotnic
podczas konsultacyjnych
spotkań: **ABY MOŻNA
DZIELIĆ, TRZEBA NAJ-
PIERW MNÓŻYĆ.** Oczywiście,
chodzi o pomnażanie
dóbr materialnych, o zwięk-
szanie masy towarowej w
sklepach — słowem o jak
najbardziej wydajną pracę.

Pod tym względem obser-
wujemy u nas różne zja-
wiska: generalnie następuje
wzrost produkcji, nadal u-
trzymuje się duża dynamika
wzrostu wydajności pracy,
ale jest także sporo
przejawów rozluźnienia dys-
cypliny, zbyt dużej i nie

usprawiedliwionej absencji,
lekceważenia roboty. Tym
zjawiskom należy wydać
zdecydowaną walkę, utrud-
niając one bowiem poprawę
zaopatrzenia rynku, prowa-
dząc często do marnotraw-
stwa czasu i surowców,
przez co godzą w interes
każdego z nas.

Podjęcie tej walki,
warto zastanowić się nad
pewnymi uwarunkowaniami
zjawisk negatywnych.
Na pewno jedną z przyczyn
jest łatwość znalezienia pra-
cy. Przecież u nas prawie
nie obserwuje się zjawiska
jej poszukiwania (z wyjątkiem niek-
tórych województw, gdzie za-
notowano brak stanowisk
robotniczych dla kobiet —
Ciechanów, Konin, Krosno,
Krośnice, Piotrków, Rzeszów).
Przeciwie: praca szuka człowieka.
By nie być gołosłownym: w
czerwcu było zarejestrowa-
nych w kraju 2,7 tys. męż-
czyzn, ale wolnych miejsc

pracy było dla nich aż 87,9
tys. Kobiety było zareje-
strowanych 13,7 tys., ale
czekało na nie 89,9 tys. sta-
nowisk robotniczych.

Oczywiście, nie wszędzie
sytuacja jest jednakowa, a-
le też nikt dzisiaj nie jest
„przywiązany do ziemi”,
czy do określonego środo-
wiska. Ludzie wędrują,
zmieniają miejsce zamiesz-
kania — często wędrując
te oznaczają nadmierną i
szkodliwą fluktuację w za-

mację bezpośredni
kontakt z pracownikami.
Dalej — czynniki społeczne,
wśród nich ogólna samo-
rząd robotniczy i aktywność
związków zawodowych.
Szczególną rolę mają jed-
nak organizacje partyjne,
które powinny stwarzać
klimat polityczny
pociepiania dla ludzi łamią-
cych dyscyplinę, bumelan-
tów, pijaków, partaczy —
ale jednocześnie najwyższe-
go uznania dla ludzi pra-

żytego kształtowania sto-
sunków międzyludzkich,
rzetelnego i sprawiedliwego
wyrządzania za pracę.
Przestrzegania jawności
życia w dziedzinie awan-
sów, premiowania pracow-
ników itp. Przede wszystkim
niezbędna jest szczerść
w pracy z załogami, uczci-
wa informacja o zadaniach
przedsiębiorstwa, ale też i
o trudnościach, niepowodze-
niach, o błędach popełnia-
nych w organizowaniu
produkcji i kierowaniu za-
łogą. Jest to ważny czynnik
demokracji zakładowej.

fluktuacyjne” wśród techni-
ków. Wśród tych, którzy
miedzi pracą zgodną z ich
kwalifikacjami, 46 proc. od-
powiedziało, że nie chce
zmienić zakładu, natomiast
ich koleży, którzy praco-
wali na stanowiskach nie-
zgodnych z wyszkoleniem,
tylko w 15 proc. udzielił
takiej odpowiedzi.

Nieracjonalne zatrudnie-
nie jest więc przyczyną
licznych frustracji, braku
wiedzy z zakładem, agresy-
wnych postaw, albo zachowa-
nia apatycznego. Warto
mieć w świadomości tego
rodzaju zjawiska, aby zbyt
pochopnie nie szermować o-
kreśleniami: malkontent,
bumelant itp. W każdym
przypadku trafna diagnoza
powstać może jedynie w
wyniku rzeczowej analizy
źródeł negatywnych zjawisk,
a nie ich powierzchowne-
go „zaszklawiania”.

A więc jeszcze raz: roz-
mawianie z ludźmi, o-
mawianie ich posta-
wy na zebraniach, stanow-
czość, ale i życzliwość, po-
móc w pokonywaniu trud-
ności — oto podstawowa
metoda oddziaływania na
załogi. W tych poczyni-
aniach nie powinno rów-
nież zabraknąć istniejących
już w wielu naszych zakła-
dach socjologów, psycholo-
gów, specjalistów o wy-
kształceniu pedagogicznym.
Ich warsztat naukowy, me-
tody badania lokalnej opinii
i prawidłowego wpływu na
kształtowanie postaw
powinny być włączone do
arsenału poczyniń komite-
tów zakładowych partii i
dyrekcji. Dawno już bowiem
minęły czasy niedoceniania
lub lekceważenia w pracy
politycznej nowoczesnych
zasad naukowych. I w tej
dziedzinie konieczny jest
postęp i nowatorstwo — po-
dobnie jak w sferze tech-
niki i organizacji.

(Interpres)
JAN SAPLEWICZ

Aby dzielić
trzeba mnożyć

trudnieniu. Świadomość
szans łatwego znalezienia
etatu wpływa na nonsza-
lancką postawę różnych
„niebieskich ptaków” wobec
przełożonych, na lekcewa-
żenie poleceń służbowych,
wiąże się z opuszczaniem
pracy pod byle pretekstem,
z nadużywaniem alkoholu
itp.

Ekonomiczna konieczność
i obywatelska moralność na-
kazują podejmowanie zde-
cydowanych kroków dla li-
kwidacji tego rodzaju po-
staw. Kto ma prowadzić
walkę z tymi zjawiskami?
— Administracja zakładowa,
odpowiedzialna za ich naj-
wyższą sprawność i produk-
tywność, wszyscy przełożeni
i kierownicy, a szczegól-
nie mistrzowie i brygadziści

uczających dobrze, ofiarnie i
z najwyższym kunsztem.
Klimat troski o ich potrze-
by produkcyjne i socjalne.
Tylko takie bowiem wie-
lostronne działania
sprzyjać będzie likwidacji
zjawisk negatywnych, ha-
mujących rozmach produk-
cyjny.

Przypomnieć trzeba tu
stara prawdę: CZŁOWIE-
KA WYCHOWUJE SIĘ
RÓŻNYMI ŚRODKAMI.
Kiedy trzeba — i karą, na-
wet najostrejszą. Ale jed-
nostronne opieranie się w
walce o dyscyplinę wyłącz-
nie na sankcjach karnych
nie przyniesie pożądanego
rezultatu. Dlatego niezbęd-
ne jest wykorzystywanie bo-
gatego zestawu metod hu-
manizacji pracy, nale-

Zakład Planowania i E-
konomiki Kształcenia In-
stitutu Nauk Ekonomicz-
nych UW badał „nastroje



NA ZDJĘCIU: mjr dypl. I klasy Jan Waliszewicz w
chwili wystartowania na kolejne zadanie służbowe...



...i na stanowisku dowodzenia.

Każdy wymaga
innego podejścia

— Poza tym jednym, że do każdego trzeba
podechodzić spokojnie, każdy człowiek wymaga
innego podejścia. TADEUSZ CEBRZYŃSKI wie,
bo od dziesięciu co najmniej lat ma do czynie-
nia z ludzkimi konfliktami. Od tego czasu prze-
wodniczy bowiem Społecznej Komisji Pojed-
nawczej przy Komitecie Osiedlowym nr 16 na
osiedlu Bema w Białymstoku.

Wydęptał — jak mówi — przez ten okres ładne
dziesiątki kilometrów. Komisja nie instytucja —
uważa. Nie może wyzwać do siebie jak sąd.
To my, członkowie komisji, chodzimy do ludzi i roz-
mawiamy. Z jedną i drugą stroną, z sąsiadami, bliski-
mi. Nawet nie każdą sprawę wciągamy do rejestru,
bo po co, jeśli się nieporozumienie uda załatwić od ręki.
Nie o liczbie spraw chodzi, ale o to, żeby był spokój
na ulicach, zgoda wśród sąsiadów i harmonia w rodzi-
nach.

Ludzie są nawet wdzięczni, że z byle powodu nie ro-
bi się posiedzeń komisji, na które każdy może przyjść
i posłuchać. Nie zawsze takie rozprawy potrzebne, po-
co tracić czas, jeżeli można osiągnąć cel poprzez roz-
mowę w cztery oczy.

W Komisji Pojednawczej razem z Cebryńskim pra-
cują między innymi: Mikołaj Kuryłowicz i Edward Du-
dański. Pomaga im, jeśli sprawa dotyczy jego terenu,
przewodniczący komitetu domowego nr 5 i rejonowy
opiekun społeczny jednocześnie — Marian Łabanowski.
Cebryński nigdy nie powie o swojej działalności w
liczbie pojedynczej, zawsze mówi: „współpracujemy”,
„pomagamy”, „rozstrzygamy”.

Sprawy pojednawcze przybywa. W latach 1970—72
w rejestrze zanotowanych jest po 6—9 rozpraw, od
1973 roku jest ich więcej. Tuż za domkami jednorodzin-
nymi wyrósł nowe osiedle Bema z setkami mieszkań-
ców. Minęło kilkanaście lat, a mieszkańcy nie są
zadowoleni. Pod 1973 rokiem w księdze rejestra-
cyjnej SKP figuruje 16 spraw, w 1974 — 15, 1975 —
20, a w tym roku — już 10. Bardzo to słuszne, że za-
mieszkańcy niektórych spraw rozstrzygają komisje. Po
rozprawie sądowej bywa, że ten, który przegrał, stara
się potem znaleźć kłój na tego, co wygrał, i nie ma zgo-
dy. W komisji trochę inaczej — sprawa nie goni spra-
wy, jest więcej czasu, by doprowadzić do pojednania
bez nadawania problemów wielkiego rozgłosu.

Dawnej Cebryński znał dokładnie wszystkich mieszkańców
okolicznych uliczek: Celowniczej, Kanonierskiej, Pińskiej,
Kopernika, Dawnej Dębowej. Teraz, kiedy obok wyszło o-
siedle Bema, trzeba nabrać się po blokach i piętrach, żeby
znaleźć potrzebnego adresata. Im więcej, tym bardziej prze-
nie mieliby takiego sensu. Z Cebryńskim nie było tak, że
przeszedł na emeryturę, pozostawił pustkę czasu, to daleko
pracować społecznie. On działalność społeczną ma już we krwi.
Lubi ją. Inaczej by nie pracował. Już w 1948 roku dostał
Srebrny Krzyż Zasługi za społeczną działalność związkową.

Pracując w dawnym Prezydium MRN, miał potem pod
społeczną opieką trzy komisje zwane wtedy blokowymi:
obecny awol i dwa obejmujące ulicę, przy których powsta-
niej tak się stało, że znając go, ludzie wybrali do obecnego
dnia dzisiejszego. Wspólnie z innymi opiekunami z pomoci
staro o materiały ogrodzeniowe. Ma oświadczyć, że
Przysięgli Dzielci. „Za zasługi w ochronie porządku public-
nego”. Był przy każdej zbiórce na cele TPD. Przygotowywał
pamiętniki na kwestie uliczne, liczył zebrane pieniądze. Pomagał
przy każdej wyborach do Sejmiku i rad narodowych. Przed
mieszkańcami do działalności społecznej włączono mu Krzyż Ka-
walerski Orderu Odrodzenia Polski. Na uroczystości spotkał
się z osobami, z którymi współpracował w pracy społecznej.
Dawny przewodniczący Prezydium MRN — JERZY KROCH-
MAŁSKI na pewno pamięta Cebryńskiego jak przychodził
z gotowymi wnioskami.

— Staram się — wyznaje Cebryński — szanować
czas i innych. Nigdy nie zdarzyło się, żeby mnie w
sprawie społecznej nie przyjęto. Wiceprezident Białe-
gostoku — Witold Sadowski teraz i Jerzy Krocmał-
ski przedtem dla społeczników zawsze mieli i mają
czas. Ich Cebryński wspomina, bo z nimi najwięcej
spraw załatwiał.

L. BERNACKA



NA ZDJĘCIU: Jan Waliszewicz z żoną Marią i synami Krzysztofem i Pawłem.
CAF—Szyperko

Po kontroli NIK

W 1975 r. powierzchnia użytkowa
1.015 sklepów (wszystkich branż) znaj-
dujących się w 17 miastach województwa
białostockiego wynosiła ok. 93.680
metrów kwadr. Na tysiąc mieszkańców
przypadało średnio 309 metrów kwadr.
czyli mniej o ok. 20 proc. od średniej w
kraju. W dodatku ta niewielka sieć skle-
powa nie jest z różnych względów wła-
ściwie wykorzystywana. Do takich wnio-
sków doszła Najwyższa Izba Kontroli w
Białymstoku, która wspólnie z przed-
stawicielami kilku innych jednostek
przeprowadziła w II kwartale br. kontro-
le stopnia wykorzystania sklepów w
miejskim handlu spożywczym województwa
białostockiego, biorąc pod u-
wagę rok ubiegły i I kwartał br.

Pierwszą sprawą, na jaką zwrócono
uwagę było nierównomierne rozmiesz-
czenie placówek handlowych. W Moń-
kach na tysiąc mieszkańców przypada 1087
metrów kwadr. pow. użytkowej sklepów, w
Branisku — 698, natomiast w Białymstoku i
Czarnej Białostockiej — po 244. Najmniejszy
wskaźnik w Wasilkowie. Supraśl i Cho-
rochów. Podobne zjawisko zaobserwowano
w samym Białymstoku; niektóre dzielnice
są lepiej wyposażone w sklepy, inne gorzej.
Można więc poddać w wątpliwość fakt pla-
nowego ich rozmieszczenia w poszczególnych
dzielnicach w powiązaniu z gęstością zalud-
nienia. To samo można powiedzieć o roz-
mieszczeniu placówek handlowych w mia-
stach województwa.

Wysokość obrotów w poszczególnych skle-
pach jest wypadkową wielu czynników:
zaopatrzenia, operatywności personelu i o-
gólnie pojętej dyscypliny społecznej. Stano-

wid więc o dobrej lub nieudolnej działalności
gospodarczej. Realizacja planu obrotów za-
równo w 1975 r. jak i w pierwszym kwarta-
le br. oceniona została pozytywnie. Oddział
PHS w Białymstoku przekroczył ubiegoro-
czny plan o 3,7 proc., zaś WSS „Społem” o 1,8
proc. Odpowiednio wzrosły wartości sprze-
daży. Ogólnie pozytywne wyniki uzyskano
też w pierwszym kwartale bieżącego roku.

Jednakże na te dobre wyniki nie wszystkie
placówki zapracowały w jednakowym stop-
niu. Posłużyły się znow liczbami. W pier-
wszych miesiącach br. pięć z siedmiu od-
działów WSS nie wykonało planów sprzeda-
ży artykułów spożywczych. A oto ubiego-

roczne dane dotyczące Białegostoku: planu
sprzedaży nie zrealizowało 57 sklepów pań-
stwowych oraz 44 spółdzielcze, natomiast w I
kwartale br. — 66 państwowych i 23 spół-
dzielcze.

Te analizy można pogłębić. Na przykład
porównując wysokość wykonania planu obro-
tów, przypadającą na jednego zatrudnionego
w sklepie lub też wartość sprzedaży uzyska-
ną z jednego metra kwadr. powierzchni
użytkowej placówki. Poniechajmy jednak te
szczegóły. Faktem jest, że porównanie to da-
wało placówkom wypadło bardzo niekorzyst-
nie. Interesujące byłoby ustalenie przyczyn
tego stanu. Jest to zadanie dla obecnego kie-
rownictwa handlu pionów spółdzielczego i
państwowego.

Niedomogi w organizacji handlu najbar-
dziej odczuwane są w Białymstoku, skupiają-

ce ponad 200 tys. mieszkańców, niedosta-
tecznie wyposażony w placówki handlowe.
Jest to skutek wielu złożonych czynników.

Ważny dla przykładu remonty sklepów. Choć-
byż to rzecz nieunikniona, wiele można tu uspra-
wić. Jak wykazała kontrola zdarzało się, że nie
dokonywano w ogóle przeglądów technicznych
sklepów przed typowanymi do remontów lub czy-
niano to powierzchownie. W wyniku tego wsta-
wiano do planów remonty lokali znajdujące się
w budowlanych przeznaczonych do rozbioru. Nato-
miast planowane remonty niektórych sklepów nie
zawsze były przygotowane pod względem tech-
nicznym i materiałowym, co powodowało prze-
trącenia ich wykonania. Były też przypadki
dłużenia ich terminów. W I kwartale br. w Bie-
łostoku sklep nr 36 był zamknięty przez 7 dni,
choćby remont według protokołu trwał 12 dni.

Na sprawną obsługę klienta wpływa w dużym
stopniu dostateczna ilość sprzedawców w danej
placówce i warunki ich pracy. Tutaj również
stwierdzono wiele nieprawidłowości. Przypatrzmy
się najpierw warunkom pracy sprzedawców.
Sklepie przy ul. Kawalerzyjskiej część sprzedaw-
czyń ma około 33 proc. powierzchni lokalu, w „Sa-
wasiwie, Tadeusza” — 38,5. Są to proporcje
Ale są i takie, w których nie istnieje zaplecze
magazynowe czy socjalne. Na 33 placówkach
trolejowych w Białymstoku 4 nie posiada skro-
mów socjalnych i higieniczno-sanitarnych.
W 14 innych powierzchni ta była za mała. Taki
stan nie sprzyja dobrej pracy. Jest to tym istot-
niejsze, że w wielu placówkach zatrudnia się za-
mieszkańców.

Wbrew utartym opiniom nie wynika to
wyłącznie z braku kadr, lecz często z nie-
przeżycianej gospodarki nimi. Sigmund
znow do sytuacji w Białymstoku. W sklepie
o powierzchni 268 m kwadr. przy ul. Dojlidy
Fabryczne zatrudniano osiem osób, tyle samo

zatrudniał sklep spożywczy o pow. 110 m kwadr.
Jest to szczególnie ważne podczas zima-
nego, kiedy nasilonego ruchu ludności. W za-
kazach Wydziału Handlu i Usług UM w Biał-
ymstoku nie wprowadzono nowych do-
stawców do sklepów, szczególnie licznie
wizytowanych przez klientów. Skutek tego —
wielokrotne braki podstawowych artyku-
łów w porze zimnej. Najwyższy też czas, aby
z drzewi sklepowych znikły napisy — „nie-
ma”, „brak”, „brak”. Czynności te — w za-
rządzie — należy przeprowadzać po za-
knieciu sklepu.

Jak widzimy wiele jest niedociętych
w organizacji sieci handlowej. Kontrola NIK
na celu ujawnienia tych niedomogów. A po-
nocznie wskazywanie nowym władzom spo-
łdzielczego i państwowego kierunków
działań, które możliwe szybko uspra-
wiliłyby handel. Taki jest wymóg ekono-
mii, a nade wszystko jest to konieczność
trzeba społeczna.

ZOFIA JADZIŃSKA

Pilot I klasy

Kto z nas nie słyszał o
pułku „Warszawa” — o
I pułku lotnictwa myś-
liwskiego Wojsk Obrony Po-
wietrznej Kraju. Jego pilo-
tów podziwialiśmy wiele razy
podczas uroczystych defila-
d, kiedy wysoko pod niebem wy-
konywali skomplikowane eu-
klucze. Tak latać mogą tylko
dobrze wyszkoleni i przygo-
towani do wykonywania po-
wierzonej im zadań piloci.
Do najlepszych należą mjr
dypl. I klasy Jan Waliszewicz.
Major, mimo że ma
nie wiele ponad 30 lat, już 16
lat zasiada za sterami samo-
lotów — a to oznacza 1300 go-
dzin lotów, z tego połowa na
odrzutowcach naddźwięko-
wych. Lotnictwo jest jego pa-
sją od dzieciństwa. Rodzinny
dom Jana Waliszewicza
mieści się w pobliżu lotniska.
Janek śledził loty, obserwo-
wał wykonywane ewolucje i
marzył, że kiedyś zostanie lo-
tnikiem. Już wówczas postanowił,
że po maturze wstąpi do

szkoły o tym kierunku. Egza-
miny zdał celując. Po skoń-
czeniu Oficerskiej Szkoły Lot-
niczej otrzymał
początkowo przydział do jed-
nostki z jednostek WOPK. W
1967 roku, wówczas porucznik
Jan Waliszewicz przeniesio-
ny został do pułku, który
szczył się tym, że jest pierw-
szą jednostką ludowego Lot-
nictwa Polskiego sformowaną
po 1943 roku na ziemi radzieckiej
— do pułku „Warszawa”.
Podczas służby w I płm mjr
Jan Waliszewicz ukończył z
wynikiem bardzo dobrym Ak-
ademię Sztabu Generalnego
WP. Dowódca pułku, ppłk
dypl. I klasy Roman Har-
mona powiedział nam o swo-
im podwładnym: „to doskonały
organizator i dowódca, świet-
ny pilot, zaś żołnierze czują
przed nim nie tylko respekt i
daraż szacunku, ale także
go lubią”. Wysokie umiejęt-
ności lotnicze majora J. Wa-
liszewicza potwierdza fakt,
że w zawodach o tytuł „Mis-
tra Walke” dowodzony przez
niego klucze zdobył wicemis-
trzostwo. Tylko małe
punkty dzieliły ich od zwycię-
zców.

Major Waliszewicz ma
również inne zainteresowa-
nia — pasjonuje go historia,
związana z historią lot-
niczej. Uprawia sporty, lubi
jazdę samochodem i pla-
żę wędrowki z rodziną po
polach i lasach. Bo, jak po-
niada, to najlepszy sposób na be-
pośredni kontakt z przyrodą.

Synowie mjr Jana
Waliszewicza — 11-letni
Krzysztof i 9-letni Pa-
wel podziwiają Tę, a Paweł
też chce zostać pilotem.
Pani Maria — żona majora
duma jest ze swojego męża.
Czasami tylko, kiedy woli,
jest on „w powietrzu”, traci
się niepokoi. (BR)

Wiedza • technika • nowoczesność • wiedza • technika

Hobby naukowców czy konieczność?

W brytyjskim czasopiśmie gospodarczym „The Economist” ukazał się w roku ub. obszerny esej, traktujący, biorąc ogólnie, o przyszłości świata. Autor wywodzi w nim m. in., że w świecie dzisiejszym świnie zjadają 7 razy więcej podstawowego białka, niż północni Amerykanie, konie — więcej niż Chińczycy, zaś krowy więcej niż cała ludność świata. Zdaniem autora, jest to kolosalne wręcz marnotrawstwo. Nasze dzieci — zapewnia — będą uzyskiwać żywność drogą przemiany celulozy przez enzymy i z jednokomórkowców, hodowanych na ropie... naftowej.

Jest kilka faktów, które muszą zaważyć na całości problemu, ujmowanego z ekonomicznego punktu widzenia: po pierwsze — ludność świata wzrasta szybko, niż produkcja żywności (według danych Światowej Rady Żywności w ciągu ostatnich siedmiu lat ludność świata zwiększyła się średnio o 2,5 proc. rocznie, gdy produkcja żywności tylko o 2 proc.). Po wtóre — wzrost wydajności i na ponad pewien określony poziom wymaga ogromnych nakładów, już nie tylko na mechaniczną i chemiczną, ale na niezależenie się od wahań pogody (systemy irygacji, sztuczne deszczownice itp.). Nie jest więc przyzwoicie liczyć się z obecnością Stany Zjednoczone, a obok nich jeszcze tylko Kanada, Australia, Francja i Argentyna, a więc kraje należące do najbogatszych, które dysponują ogromnymi terenami, nadającymi się pod uprawę i przeważnie są rządem krajów. Po trzecie — zmiany w konsumpcji, widoczne w krajach o rosnących dochodach ludności, sprawiają, że zwiększa się stałe zapotrzebowanie na zboża i pasze, co wymaga coraz kosztowniejszej inten-

Syntetyczna żywność — dziś i jutro

syfikacji — łącznie z produkcją zwierzęcą — także produkcji zbóż i pasz, bądź rosnącego i coraz droższego importu.

Rosnące koszty produkcji zbóż sprawiają, że kraje biedne, gdzie przyrost naturalny jest największy, nie są w stanie nie tylko poprawiać spożycia, ale nawet zapewnić równowagę między przyrostem produkcji roślinnej a przyrostem ludności. W rezultacie poziom spożycia na mieszkańca obniża się. Według danych Światowej Rady Żywnościowej, w krajach III Świata jest pół milarda głodujących, a drugie pół milarda stale niedożywionych. Jednocześnie kraje te nie mają środków ani na nadwzięcie terenów nadających się pod uprawę, ani na stosowanie w potrzebnych rozmiarach nawozów sztucznych czy środków na walkę ze szkodnikami, nie mówiąc już o mechanizacji. Wymagałoby to bowiem w sumie tylko w tych najbardziej ubogich krajach III Świata nakładów rzędu 5 miliardów dolarów rocznie, co jest dla nich sumą astronomiczną. Wyjście z sytuacji upatrzuje się coraz częściej w żywności syntetycznej.

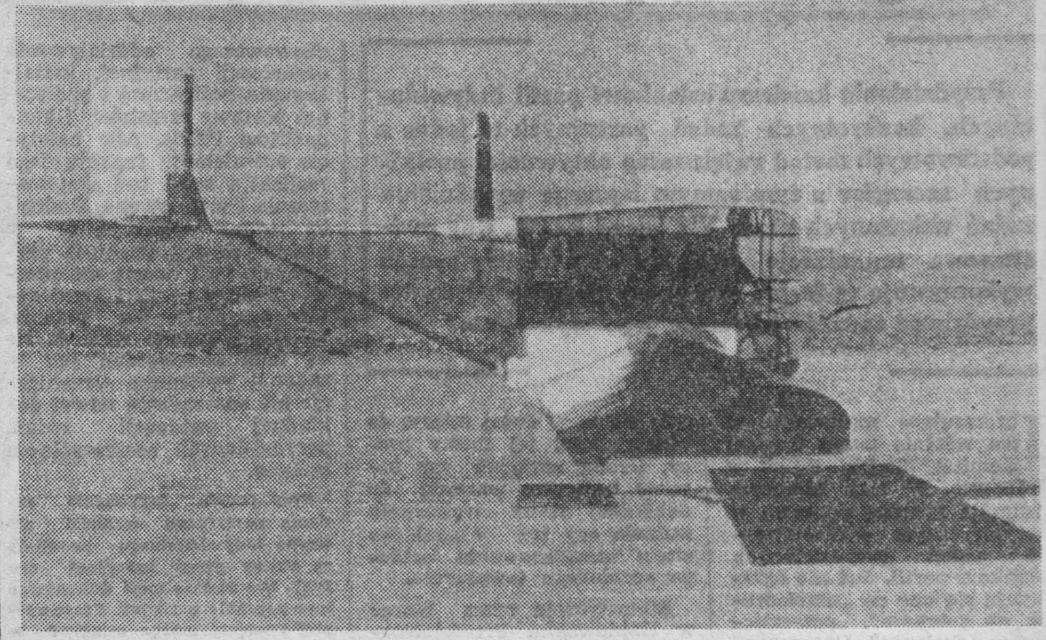
ny młody człowiek, stosowanie syntetycznych żywności, bardziej się upowszechnia. Krajem, który szczególnie rozwija produkcję syntetycznych żywności jest Japonia, gdzie w bilansie spożycia białka — obok ryb i w ogóle owoców morza — główną rolę spełnia syntetyzowane białko roślinne. Są to fermentowane produkty białkowe, uzyskiwane głównie z soi (sosi, pasty sojowej) wzbogacające w białko spożywane potrawy, a wytwarzane w ilościach dochodzących do 2 mln ton rocznie. Każdy Japończyk zjada codziennie kilkanaście gramów tych produktów. Rozpowszechnione są również przyprawy uzyskiwane w drodze hydrolizy białka roślinnego, a także

mydło spożywcze. Osiągnięciem na skalę światową jest uzyskanie przez naukowców z ośrodka badawczo-rozwojowego białka spożywczego w Gdyni białka produkowanego z odpadów rybnych, pozbawionego zapachu i smaku. Może ono być stosowane jako pasza oraz jako dodatek przy różnych produktach przeznaczonych do bezpośredniej konsumpcji. W Czystynie produkują się białko z serwatki, ale w niewielkich ilościach.

Nie jest też u nas pomijana sprawa białka mikrobiologicznego, produkowanego na bazie surowców innych niż roślinne czy zwierzęce. Doświadczenia w tym kierunku prowadzone są wspólnie z innymi krajami RWPG. We wrześniu 1975 roku odpowiednio zjednoczenia przemysłowe i organizacje handlu zagranicznego Polski i NRD podpisały porozumienie, na mocy którego NRD dostarczać będzie do Polski już w niedalekiej przyszłości białko paszowe, produkowane na bazie petroschemicznej we wspólnie budowanym przez oba kraje na terenie NRD zakładzie. Umowa obejmuje lata 1977-1984.

Jak widać z tego bardzo ogólnego przeglądu przebiegu w bezpośredniej konsumpcji ludzkiej na białko syntetyczne — tak, jak to zapowiada autor z „The Economist” — jest jeszcze dość odległe. Jednakże ewolucja w tym kierunku jest wyraźna i można zaryzykować przypuszczenie, że w przyszłości uda się w ten sposób rozwiązać gordyjski węzeł żywienia rosnącej ludności świata. Jak szybko to nastąpi zależy będzie od postępów w nauce i w technologii produkcji.

JAN BRZESKI



Dwaj mieszkańcy Los Angeles zbudowali „domowy spó sobem” samolot napędzany siłą nóg. Silnik samolotu uprzątnię jest w ruch dwoma pedałami od roweru, pozwala nawet na oderwanie się od Ziemi.

Komputer na usługach rolnika

Nawet najlepszy agronom nie może znać wszystkich licznych odmian roślin uprawnych, a tym bardziej wymagań każdej z nich. Niekiedy komputer zastępuje rolnika. Centralnym Ośrodkiem Badań Roślin Uprawnych w Słupie Wielkiej — w ciągu godziny może udzielić ponad 1000 szczegółowych informacji agrotechnicznych o wszystkich znajdujących się w polskim rejestrze odmianach pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, kukurydzy i ziemniaków. „Elektroniczny agronom” może zainteresowanych szczegółowo poinformować, jakiej agrotechniki wymaga wybrana przez niego odmiana lub sam dokonać wyboru.

Rolnicy otrzymują z Centralnego Ośrodka Badań Roślin Uprawnych odpowiednie formularze, które zawierają 12 pytań, dotyczących jakości gleby, zasobności w składniki odżywcze, terminu siewu, terminu zbioru, rodzaju odmiany, rodzaju nawożenia, rodzaju ochrony przed szkodnikami i chorobami. Wypełnione formularze wysyła się do Słup Wielkiej, skąd natychmiast nadejdą żądane informacje. Na razie są one bezpłatne; w przyszłości przewiduje się wprowadzenie rocznych abonamentów, w ramach których rolnik otrzymywałby informacje dotyczące interesujących go odmian.

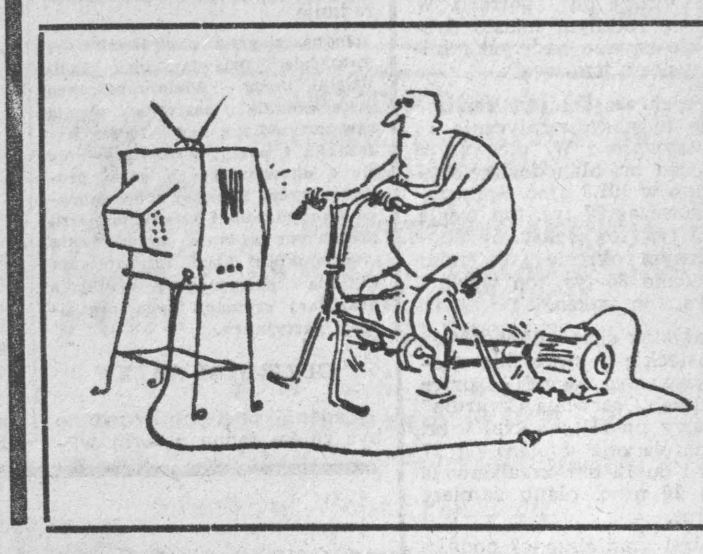
Jednocześnie naukowcy z Centralnego Ośrodka Badań Roślin Uprawnych na podstawie ankiet, nadsyłanych przez rolników będą mogli zorientować się, jak są uprawiane w kraju poszczególne gatunki i odmiany roślin, i jakie błędy rolnicy popełniają najczęściej. Pozwoli to odpowiednio prowadzić poradnictwo fachowe. (Interpress).

Czy las będzie po nas? Jak zachować „zielone bogactwo”?

Ochrona lasów w Polsce mobilizuje naukę do poszukiwania środków zaradczych przeciw czynnikom powodującym degradację drzewostanów. Wiele nadziei pokłada się w biologicznym zwalczaniu szkodliwych owadów i w zwiększeniu naturalnej odporności środowiska leśnego. Czy efekt tej działalności będzie trwały i czy stosowane zabiegi nie będą miały ubocznych następstw? Trudno to stwierdzić, m. in. z powodu długości cyklu produkcyjnego, w ciągu którego drzewostan przechodzi kolejne formy rozwoju przy stale zmieniających się warunkach środowiskowych.

Wiele czynników wpływa na rozwój lasu, anomalie klimatyczne, agresywność owadów. Drzewostan w naszych lasach ponosi skutki wiekowych zaniedbań i błędów gospodarczych. Degradacja gleby leśnej, naruszanie reżimu wodnego, ujemne wpływy przemysłu (zwłaszcza niewłaściwie lokalizowanego).

dewastujące techniki pozyskiwania drewna — wszystko to zwiększa zagrożenie lasów. Stara zasada: odpowiednie drzewo na odpowiednim siedlisku, jest ciągle aktualna i stanowi podstawowy element ochrony lasów. Ale jakie powinno być siedlisko? Na pewno wolne od skażeń przemysłowych, odpowiednio kształtowane przez przygotowanie gleby itp. Tymczasem na przestrzeni wieków nasze lasy nigdy nie ulegały tylu szkodliwostom, na jakie są narażone obecnie. Jak więc trzeba przyjąć środki dla leśnej rekultywacji siedlisk zniszczonych? Zawodzą tu klasyczne formy gospodarki leśnej — i stało się pilnie potrzebne opracowanie nowych zasad tej gospodarki. Jest to wieloletnie pole do działania dla wielu dyscyplin naukowych, które starają się wia-



(Interpress)

NOWOŚCI ŚWIATOWEJ TECHNIKI

Nowa łapaczka ropy

Do ochrony plaż Wyp. Brytyjskich w razie zagrożenia ropą naftową, np. z uszkodzonego tankowca, będzie mogła być użyta nowa łapaczka „Scavenger”. Specjalna jednostka może pływać pod wodzą głębokości załuski 10 cm oraz ładować bezpośrednio na plaży „Scavenger” przystosowane także do oczyszczania wody i innych odpadków.

Wykładzin dywanowych itp. Niektóre z tych mieszanek są mocniejsze i zastępują się szybciej niż beton.

SUPERSZYBKIE DUKARKI

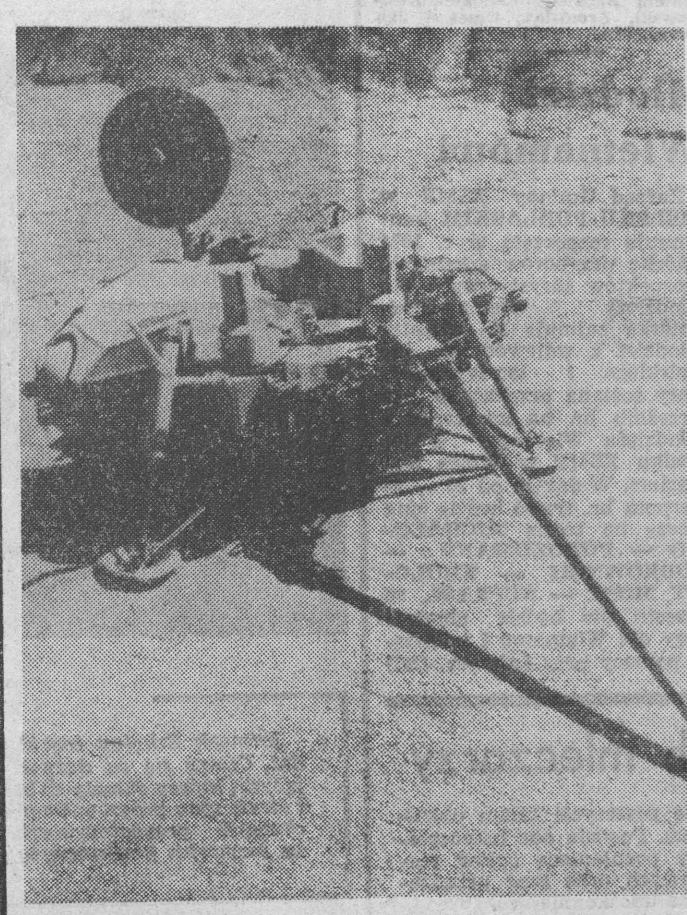
Inżynierowie firmy Siemens dużo uwagi przykładają do badań nad niemechanicznymi metodami odchyłania promienia świetlnego. Będąc jeszcze jednym „dzieckiem” techniki laserowej, szczególnie metody akustooptyczne mogą być stosowane w urządzeniach wejściowych i wyjściowych optycznych, w optycznych systemach łączności oraz w mikro-kopii akustooptycznej. I tak np. wykorzystanie akustooptycznego odchyłania promienia świetlnego (dotychczas znano jedynie mechaniczne metody odchyłania promienia) do szybkiego umożliwienia mechanicznych drukarek drukować do 10 000 linii na minutę. Jakosć otrzymywanych znaków jest przy tym znacznie lepsza niż przy druku mechanicznym, co jeszcze bardziej podnosi walor stosowania nowej metody.

WODA DLA MIASTA RIAD

Są takie kraje, gdzie o słodką wodę — u nas niestety ciągle

Ultradźwięki w okulistyce

Cenną pomocą lekarzy-okulistów stanie się opracowany ostatnio w Związku Radzieckim ultradźwiękowy aparat „ECHO — 2”. Zasada działania, przeznaczonego do badań oczu aparatu, opiera się na wykorzystaniu różnic w odbijaniu fal dźwiękowych przez różne części oka. Inaczej odbija te fale soczewka, inaczej ciało szkieletowe, inaczej siatkówka, inaczej znajdujące się w oku ciało obce. Właśnie analiza odbitego sygnału umożliwia stwierdzenie zmian w oku i określenie ich charakteru. Ważną zaletą nowego urządzenia są jego małe wymiary i łatwość obsługi.



Naturalnej wielkości model ładownika sondy marsjańskiej VIKING-1 w ośrodku kosmicznym w Pasadenie.

UPI

Moto i ramka

Narodziny samochodu

Często spotykamy się z samochodami, o których mówimy, jako o modelach pochodzących z końca lat 70. Oznacza to, że samochód pochodzi z 1975 roku. W ten sposób można oznaczać samochody co rok pod warunkiem, że będą to nowe modele. Tego typu praktyki są stosowane wyłącznie przez duże koncerny samochodowe produkujące pojazdy w milionach egzemplarzy.

W pierwszym okresie, który trwał trzy miesiące, nakreślono główne cechy pojazdu. Pod uwagę wzięto szczegółowe analizy rynku samochodowego, ewentualny popyt i jego wielkość. Do pracy przystąpiła liczna rzesza ekonomistów, techników i handlowców. Wynikiem ich pracy jest schemat mechaniczny, projektowanego samochodu, pojemność silnika, wielkość produkcji i przybliżona cena.

Następna faza jest projektowaniem samochodu. To trwa przez cztery miesiące. Powstają rysunki części mechanicznej i wybór nadwozia, jego typu.

W trzeciej fazie trwałej około sześciu miesięcy następuje określenie prototypu. Na podstawie danych technicznych, ręcznie buduje się prototypy, które są wypróbowywane na drogach i bezdrożach. Na ich podstawie powstaje dopiero właściwy prototyp samochodu, nad którym rozpoczyna się badania drogowe i laboratoryjne.

Kolejnym etapem prac (pięć miesięcy) jest analiza kosztów produkcji. Ustala się niezbędne do produkcji maszyny i urządzenia. Prowadzona jest kalkulacja kosztów produkcji, określa się termin jej uruchomienia.

Najdłuższym okresem przygotowawczym jest ułożenie ramy produkcyjnej. W tym czasie — dwadzieścia dwa miesiące — montuje się wszystkie niezbędne urządzenia i maszyny. Zawierane są umowy z zakładami kooperującymi. Z tą samą szkodliwą wstępną partią — 50 samochodów.

Ostatnia wreszcie faza, trwająca osiem miesięcy, to przede wszystkim przygotowania do rozpoczęcia produkcji seryjnej i dochodzenie do pełnej zdolności produkcyjnej trwającej pół roku. Po upływie tego czasu na rynku pojawiają się pierwsze egzemplarze nowego samochodu, rzeczywiste nowego. A potem co rok, wprowadzając pewne modyfikacje, wytwórnia oferuje nowe modele... (Jag)



Na podmoszkowych szosach przechodzi próby techniczne samochód elektryczny „ERAZ” wyprodukowany przez fabrykę samochodów w Erawan. „ERAZ” ma ładowność 600 kg i może rozwijać do 95 km/h.

Węgierski „manekin kosmiczny”

Z wielkim uznaniem spotkał się podczas ostatniej międzynarodowej konferencji biologii kosmicznej opracowany przez węgierskich uczonych model tzw. „kosmicznego manekina”, mającego zastosowanie w badaniach nad wpływem promieniowania na organizm ludzki. Jest to węgierski wkład do medycyny kosmicznej w ramach programu „Interkosmos”. Biologowie węgierscy uczestniczą w realizacji tego programu od z górą dziesięciu lat, to jest od chwili podpisania porozumienia o wspólnych badaniach przedstąpienia kosmicznej przez kraje wspólnoty socjalistycznej. Obecnie problematyką tą zajmuje się w WRL kilka instytucji i katedr uniwersyteckich.

Nie od dziś wiadomo, że na przestrzeni długiego przebywania człowieka w kosmosie stoi w pierwszym rzędzie wywołane przez wybuchy na Słońcu promieniowanie kosmiczne. Już lot człowieka na drugą najbliższą Ziemi planetę — mianowicie Wenus — musiałby się dlań skończyć tragicznie właśnie z uwagi na skutki owego promieniowania. Najprostszym sposobem zapobieżenia jego szkodliwym skutkom byłoby oczywiście wyposażenie statku w odpowiednią izolację ochronną; to jednak zwiększyłoby nadmiernie ciężar pojazdu. Za inną

środką. Uczestniczą w tych poszukiwaniach — nie bez powodzenia — także farmakolodzy węgierscy, ale na efekty trzeba jeszcze poczekać.

Niezależnie jednak od tego, jak ostatecznie rozwiązana zostanie kwestia ochrony przed promieniowaniem, sprawą wymagającą wyjaśnienia w pierwszej kolejności jest zbadanie, jak wielką jest dawka owego promieniowania, przed którą trzeba organizm ludzki

opracował dla celów czysto ziemskich model „sztucznego człowieka”, pozwalającego na drodze doświadczeń stwierdzić jego odporność na promieniowanie radioaktywne w różnej postaci i w różnych okolicznościach.

Praca nad takim „manekinem” dla celów już nie tylko ziemskich, lecz kosmicznych stała się też pierwszym tematem węgierskich specjalistów od biomedycyny w ramach programu „Interkosmos”, re-

namiastki płuc — a to z uwagi nie tylko na ich znacznie mniejszy ciężar niż innych organów, ale jego dość duże różnicowanie w poszczególnych przypadkach. Ponieważ do odtworzenia struktury i właściwości układu kostnego człowieka tworzywa sztuczne nie nadają, wyposażono manekina w układ kostny pochodzenia ludzkiego.

„Manekin kosmiczny” uzbrojony jest w dziesiątki różnych rodzajów przyrządów pomiarowych i dozometrów, rejestrujących wielkość i rodzaj promieniowania, na jakie narażone są poszczególne organy ludzkie w czasie podróży kosmicznej. Dość należy, że manekin ma również szerokie zastosowanie, gdy chodzi o opracowywanie nowych metod terapii, zwłaszcza, oczywiście, w tych jej działach, które wiążą się z leczeniem promieniowania.

LAJOS BORGASZY

Aby każdy członek partii

Przymiarka do przyszłości handlu i gastronomii

Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 —
dyżurują oddziały: dziecięcy we-
wnętrzny i dziecięca chirurgia.